NR. 3 NIEDZIELA, 2 LUTEGO 1930 R. ROK IV

PRZYJACIEL DZIECI

DODATEK DO ROBOTNIKA

Pod Redakcją Robotniczego Tow. Przyjaciół Dzieci



SAME PIĄTKI I CZWÓRKI.

ROCZNICA

...Choć wielu zginie,
Lecz przyszłość nasza...

Jest na Cytadeli warszawskiej wmurowana tablica, a na niej napis:

**„Pamięci bojowników o wolność,
Członkom Partji Proletarjat:
Stanisławowi Kunickiemu,
Piotrowi Bardowskiemu,
Michałowi Ossowskiemu,
Janowi Pietrusińskiemu
w 40 rocznicę stracenia.
Warszawa, 28 stycznia 1926 r.".**

Kto byli ci straceni i czego chcieli?

„Proletarjat", to pierwsza od 1863 roku organizacja, która wystąpiła do walki z caratem, to pierwsza organizacja polskich robotników-socjalistów.

Przyświecał „Proletarjatowi" święty cel: wolność, sprawiedliwość, jednakie dla wszystkich prawa.

Mimo, że z początku mało było „Proletarjatczyków", mimo, że ich policja tropiła, mimo prześladowań i aresztowań, zbierali oni robotników, pouczali i organizowali. Założyli drukarnię, sprowadzali druki z zagranicy, zakładali kasy pomocy dla strejkujących.

Śmiało szli do swego celu z pieśnią na ustach.

Z swoją pieśnią, „Warszawianką", która powstała wśród „Proletarjatczyków"!

„Śmiało podnieśmy sztandar nasz w górę
Choć burza wrogich żywiołów wyje,
Chociaż nas gnębią siły ponure,
Chociaż niepewne jutro niczyje
Naprzód Warszawo, na walkę krwawą,
Świętą a prawą, marsz, marsz Warszawo!"

O! bo niepewne było to „jutro" Proletarjatczyka...

Carski rząd ich prześladował, otoczył szpiegami.

W roku 1883 zaczęły się aresztowania...

„Proletarjat" był już wtedy wielką organizacją mającą swoje oddziały we wszystkich fabrycznych miastach Polski. Najliczniejsza organizacja była w Warszawie, pod kierunkiem Ludwika Waryńskiego. To też w roku 1882 zaaresztowano setki robotników. Część zwolniono, 200 osób zesłano na Sybir, 29 oddano pod sąd wojenny. Z tych 6 skazano na śmierć, resztę na katorgę. Dwu potem ułaskawiono, zmieniając im wyrok śmierci na 20 lat katorgi, cztery zaś wyroki śmierci wykonano.

W dniu 28 stycznia 1886 roku zginęli na szubienicy na stokach Cytadeli warszawskiej czterej Proletarjatczycy.

Nie wyrzekli się z lęku przed śmiercią swojej Idei. Nie zmógł ducha ich strach na widok szubienicy. Ginąc, wznosili okrzyki na cześć Socjalizmu i Niepodległości.

Za Wolność, za Socjalizm oddali swoje życie.

Śpiewali przecież kiedyś:
...I hańba temu, kto z nas za młodu
Lęka się stanąć, choć na szafocie...

Nie lękali się. Zginęli jak żyli: śmiało i z wiarą. Z wiarą, że Idea socjalistyczna da szczęście ludzkości.

Umiłowanie Idei i wiara, zmogły lęk przed śmiercią.

J. B.

***

Wszystkie organizacje dzieci robotniczych, powinny obchodzić rocznicę stracenia czterech Proletarjatczyków. Obchodzić można w końcu stycznia i przez cały luty. Na program uroczystości winny się złożyć: 1) Przemówienie. (Kto to byli „Proletarjatczycy", czego chcieli, kiedy i dlaczego zginęli. Przemówienie nie powinno trwać dłużej nad minut 10). 2) Śpiew. „Warszawianka" — Tekst i nuty do nabycia w Księgarni Robotniczej — Warecka 9). 3) Deklamacje. (Poważne, okolicznościowe np. wiersz „Cześć Wam" — Przyjaciel Dzieci rok 1920 z listopada). 4) Śpiew. (Pieśni harcerskie Hymn Dzieci Robotniczych, Czerwony Sztandar). 5) Przeźrocza, związane z ruchem robotniczym. (Jeśli niema odpowiednich przeźroczy, wypełnić ten punkt deklamacjami lub muzyką. 6) Śpiew: Międzynarodówka.

Żywa musi być w dzieciach robotniczych pamięć Bojowników o Wolność i Socjalizm. Historji ich walk i śmierci nie znajdziecie w podręcznikach szkolnych. Ona musi żyć w Waszych sercach.

PŁYNNY CHLEB

Płynnym chlebem nazywają właściciele browarów swoją mało wartościową mieszankę drożdży i słodu, chcąc nazwą tą wpoić w ludzi przekonanie, że piwo jest czemś szczególnie dobrem i odżywczem.

Co do płynności, to określenie to nie jest pozbawione racji, gdyż na 100 części piwa jest 87 części wody. To jest zresztą najlepsze, gdyż z prawdziwym naszym, dobrym chlebem, ma piwo tyle tylko wspólnego, że się je sporządza ze zboża, mianowicie z jęczmienia. Podczas gdy jednakowoż, wartość odżywcza tego ziarna osiąga najwyższy stopień w chlebie, to sporządzając piwo, niszczy się większą część odżywczych wartości.

Wiemy bowiem, że podczas sporządzania wina i wódki, drożdżowe grzybki spożywszy cukier drożdżowy, wydzielają alkohol.

Tak samo ma się rzecz z piwem.

Mączkę, którą ziarno zawiera przemienia się w cukier, potem dodaje się drożdże które wywołują ferment, przyczem ⅔ substancyj pożywnych przepada.

Ażeby sporządzić 4 litry piwa, potrzeba 1000 gr. jęczmienia, które zawierają 693 gr. węglowodanów, t. j. krochmalu i 77 gr. białka. Czyli, zawierają w znacznej ilości konieczne dla naszego odżywiania substancje.

A teraz zbadajmy uzyskane z tego jęczmienia 4 litry piwa.

Znajdziemy w niem już tylko 220 gr. krochmalu, 28 gr. białka, resztę stanowi woda i trochę barwiku. Znajdziemy w niem, natomiast, coś jeszcze, mianowicie 172 gr. alkoholu.

Przypatrzmy się więc raz jeszcze naszemu rachunkowi:

1000 gr. jęczmienia	= 770 gr. wart. odżyw.
4 litry piwa	= 248 gr. wart. odżyw.
strata	= 522 gr. wart. odżyw.

Stracie tej przeciwstawia się uzyskanie 173 gr. alkoholu, o którym wiemy jak bardzo jest dla organizmu ludzkiego szkodliwy.

Alkohol jest zawsze szkodliwy, bez względu na to, czy go się sporządza z ziemniaków, zboża czy słodkich owoców.

Pomijając zresztą szkodliwość, zastanówmy się, ile kosztuje ów „płynny chleb?"

Ażeby spożyć tyle odżywek, ile zawiera 1000 gr. jęczmienia, trzeba wypić 12 litrów piwa. Wyobraźcie więc sobie, jak bardzo to jest dużo i zastanówcie się ile jednocześnie wchłania się w siebie alkoholu.

Gdyby ktoś chciał częściej odżywiać się takim „płynnym chlebem", dostałby się wkrótce jako nieuleczalny pijak do domu warjatów.



Ale liczmy!

Cena 1 litra piwa wynosi około 1.30 zł. — 1.50 zł. Chcąc kupić ilość piwa, zawierającą 770 gr. odżywek trzebaby wydać od 92 do 1.20 zł. Ile za taką sumę możnaby dostać chleba, kaszy, a nawet owoców?

A są to zdrowe artykuły spożywcze, nie zawierające trucizną, jak wszystkie alkohole. Jak więc widzicie, zdanie: „Piwo jest płynnym chlebem", jest tylko jednem z wielu kłamliwych twierdzeń powtarzanych o alkoholu przez właścicieli browarów, którzy rozpijają ludność, by osiągnąć duże zyski dla siebie.

Gdy się widzi, że ci, którzy piją piwo są otyli, możnaby mniemać, że napój ten przyczynia się do zdrowia człowieka.

Tymczasem rzecz ma się odwrotnie. Zapytajcie lekarzy, a dowiecie się, że ludzie tacy są chorzy, że otyłość ich jest chorobliwa.

Młodzież robotnicza, która walczy o wolność swoją, musi być zdrowa i silna — nie trzeba jej szkodliwego płynnego chleba, nadymającego brzuch a ogłupiającego głowę.

Zdrowa i silna musi być młodzież robotnicza, o sprężystym umyśle i zdrowem ciele.

Powinna dążyć do lepszej przyszłości, kiedy nie będzie się pożywnego ziarna zamieniać w truciznę, a człowiek nie będzie przemyśliwał nad tem, jakby bliźniego swego podejść i zwabić do picia szkodliwego napoju.

Budowaniem lepszej przyszłości jest również uświadamianie ludzi, że alkohol w każdej formie i bez względu na to, z czego go się sporządza jest szkodliwy.

I dzieci robotnicze mogą w dziele tem dopomóc, rozpowszechniając zdanie, i tłumacząc wszystkim, że:

Piwo nie jest płynnym chlebem i więcej szkodzi zdrowiu, niż odżywia.



SPRYCIARZ

Poprzez pola, hi hi hi!
Krasnoludek mknie na ski*)
a że chce pogonić wiatr,
więc na pomysł świetny wpadł
i... szaraka zaprzągł w mig!
A to sprytny mały smyk!!!

*) „ski" — inaczej „narty"





Pierwsze prawo harcerskie brzmi:

Czerwony harcerz jest oddany sprawie ludu pracującego.

Karakol — Bistekol

Z BAJEK FLAMANDZKICH.

(Ciąg dalszy).

X.

W samo południe garbus przyszedł do domu. Na stole stała gorąca zupa, ale matki w domu nie było. Karakol był bardzo głodny. Przysiadł do stołu i zabrał się do jedzenia.

Wziął łyżkę zupy, ale nie mógł znaleźć własnych ust. Głowa była przekręcona twarzą do garbu.

— Jak to się stało? — zapytywał siebie. — Czy nie stało się ze mną coś dziwnego we śnie?

— Przeklęty sen — rzekł lew.

— Jak to się stało? — zapytał — Dlaczego mam twarz odwróconą ku tyłowi?

— Przeklęty sen — rzekł lew. — Wszystko stało się w czasie naszego snu. Obudziłem się i znalazłem swego pana bez głowy. W tejże chwili posłałem zająca po korzeń życia i z pośpiechu źle przystawiłem głowę.

— Przykre to i niewygodne przy jedzeniu — spokojnie odrzekł Karakol.

— Nie gniewaj się, panie — odrzekł lew. — Naprawię to w tej chwili.

Lew oderwał głowę garbusowi, włożył mu do ust korzeń i znów przystawił głowę. Tym razem głowę dopasował dobrze.

Tymczasem wróciła do domu matka Karakola.

Chodziła do sklepiku i dowiedziała się tam o wszystkich nowinach.

— Wiesz — odezwała się do syna — podobno olbrzym został zabity przez rycerza. Odwiózł on córkę barona do pałacu.

— Któż jest tym rycerzem? — zapytał Karakol z udanem zdziwieniem.

— Tego nikt nie wie. Pójdź do Binsza to się dowiesz.

— Pójdę jutro — odpowiedział.

I w tej chwili przypomniał sobie przepowiednię wróżki.

Przecież miał garb pod nosem.

XI.

Nazajutrz garbus udał się do lasu, zwołał swoje zwierzęta i poszedł z niemi do Binsza.

Miasto było przybrane kolorowemi chorągwiami. Karakol wstąpił do hotelu Firene Simolle.

— Dlaczego miasto przybrane odświętnie? — zapytał.

— Dlaczego? Przecież dziś zaręczyny księżniczki.

— Z kim? Za kogo wychodzi zamąż?

— Nie wiesz?— oburzał się Firene.— Za seneszala Bistekola.

— A czyż to on zabił olbrzyma?

— A jakże. Jako dowód przyniósł głowę olbrzyma.

„Ona wychodzi zamąż za Bistekola— pomyślał garbus — a przecież Bistekol jest potworniejszy ode mnie. Księżniczka powinna pamiętać o swoim zbawcy. „Dobrowolnie, czy przymusowo idzie za niego?"

— Zrobiłeś się właścicielem zwierzyńca? — zapytał Firene Simolle.

— Tak.

— Świetnie, — ucieszył się Firene — Teraz zaczną się święta. Czy twoje zwierzęta są dobrze wytresowane?

— Zaraz zobaczysz — odpowiedział garbus. — Zjemy obiad w twoim hotelu. Tylko nie będziemy jedli twoich potraw.

— A jakież?

— Z kuchni barona.

— Ho, ho — zaśmiał się Firene. — Dostań tylko ten obiad.

— Zwierzęta pójdą i przyniosą.

— Żartujesz, — odrzekł Firene. Siadaj, i ty zjesz z nami. — I Karakol zwrócił się do zwierząt:

— Pójdźcie do księżniczki i poproście dla mnie o pieczyste przeznaczone dla samego barona.

— Idziemy, — krzyknął zając i pobiegł.

Zapomniał jednak o miejskich psach. Za nim biegła zgraja przeraźliwie skowyczących i szczekających psów.

Zając przybiegł do pałacu, prześlizgnął się niewidocznie za bramę. Zgraja psów rzuciła się do bramy, lecz stróż kijami odpędził napastników.

W pałacu zając szukał księżniczki. Długo szukał aż zobaczył ją siedzącą przy oknie. Wszedł tedy do jej pokoju prze otwarte drzwi i leciutko dotknął nogi.

— Idź precz — krzyknęła księżniczka.

Zając znowu dotknął łapką nogi księżniczki. Księżniczka i tym razem go odpędziła. Za trzecim razem spojrzała i poznała zająca po koralach na szyi.

Wzięła go na kolana i pogłaskała.

— Czego chcesz, zajączku?—zapytała.

— Władca mój, zwycięzca olbrzyma prosi o pieczyste na obiad. Ale pieczyste przeznaczone dla samego barona.

W tym czasie na podwórzu pałacu zjawili się lew i niedźwiedź. Oni również powtórzyli prośbę Karakola.

Ucieszona księżniczka posłała po kucharza i rozkazała wydać zwierzętom najlepsze, przygotowane dla barona, pieczyste.

Księżniczka kazała odnieść do hotelu pasztety, tłustego kapłona, kosz pierników, pierogów, wiśnie, maliny, brzoskwinie i pomarańcze. Prócz tego posłała 6 butelek najlepszego wina.

— Czy nie może kucharz zabrać także mnie — poprosił zając — psy miejskie nie dają mi przejść spokojnie. (C. d. n.)

Spolszczył i przerobił **W. Bicz.**



Tajemnica Mitki

(Dokończenie).

W podwórku wyszykowano kurom ciepłą komórkę z grządkami i zamykano je już tam o coraz wcześniejszej porze. Jedna tylko Czubatka na wielkie prośby Reni dostąpiła tego zaszczytu, że wolno jej było sypiać w sieni w kąciku za drzwiami.

Rada była z tego i krzekowała jak umiała najpiękniej.

Pewnego dnia, gdy Renia obudziła się w swojem łóżeczku, cały pokój wyglądał inaczej niż zwykle. Niby nic się w nim nie zmieniło, niby wszystko stało na swojem miejscu, a przecież...

Renia usiadła na łóżku i rozgląda się: skąd ta dziwna zmiana? i na czem polega?

Ach! nic innego, tylko ktoś w nocy pomalował srebrną farbą wszystkie cztery ściany i sufit, i podłogę, i stół, i szafę i łóżeczko... Renia widzi jeszcze przez lekko rozchylone firanki olbrzymią srebrną paletę.

Jednym susem wyskakuje z łóżka i jest już przy oknie. Srebrna paleta znikła, ale Renia spostrzega zdumiona, że cały świat za oknem jest zupełnie srebrny! Srebrne są drzewa, srebrne trawniki, srebrne uliczki, nawet poręcz od schodów jest zrebrna.

A w powietrzu polatują maluchne, srebrzyste istotki.

Zrazu są one jak małe srebrzyste pszczółki, potem jak srebrne motyle potem jak białe, błyszczące ptaszki... Fruwają, podlatują w górę, opadają na dół, mijają się, potrącają, wirują... aż się w oczach Reni od ich szybkiego lotu poczyna dwoić i troić.

Ptaki stają się coraz bielsze, coraz większe, coraz bliżej okna przefruwają W jednym z nich poznała dziewczynka swoją Czubatkę.

Tak to była ona. Jeszcze srebrzystsza, jeszcze piękniejsza niż zwykle. Przefrunęła leciuchno na puszystych skrzydłach i srebrnym czubeczkiem skinęła dziewczynce na dowidzenia.

Już zniknęła Czubatka za srebrnemi drzewami, a Renia wciąż jeszcze stala przy oknie zapatrzona, zdumiona.

Pod oknem, po wysrebrzonych alejkach biegali chłopcy i klaskali w ręce. Wołali:

— Śnieg pada! śnieg!

Mała Zosia opatulona w szubkę skakała po sąsiednim ganku i powtarzała za braćmi:

— Sieg! sieg!

A Renia wiedziała, że Czubatka zmieniła się w śnieżynkę i pofrunęła do królestwa zimy, skąd nikt nie wraca.

I nie wiedziała czy cieszyć siz mı z tego czy smucić.

A w sąsiednim pokoju zapracowana Julisia mówiła głośnym szeptem do mamusi:

— A bo to proszę pani czyste nieszczęście się wydarzyło: Czubatki niema.

— Co też Julisia mówi?

— Sprawiedliwą prawdę mówię, żebym tak wiosny doczekała. Czubatka zginęła i tyle. Już jej moje oczy nie będą oglądały. Tylko się ciepłe miejsce po niej w sionce zostało. Czy kto psotę zrobił, czy złe jakie? Olaboga! laboga! a kurka była jak złoto! No i co to proszę pani nasza Renia powie?

— Renia! Moja Julisiu, niech Julisia nic nie mówi, ja już Reni sama...

Ale mamusia nagle milknie — we drzwiach stoi Renia tak jak wyskoczyła z łóżka, w koszulce i boso.

— Ja już wiem, — mówi cicho przez łzy.

Mamusia przygarnia ją do siebie i całuje.

— Nie martw się córuś, może się jeszcze zguba znajdzie.

Ale Renia potrząsa głową:

— Nie znajdzie się mamusiu, nie. Ona pofrunęła do krainy zimy. Ja widziałam. Kiwnęła mi czubeczkiem na pożegnanie. I poleciała, poleciała!

— Co też ty Reniu mówisz? ale ale! marsz do łóżka bo się zaziębisz.

I Renia z pod kołderki już wyjaśnia mamusi:

— Widzisz mamusiu na stoliczku leży jeszcze ta zielona książka. Widzisz? to bajki Andersena. Tam jest jedna taka bajka. Sama mi ją czytałaś. Taka bajka o dziewczynce i chłopczyku i o królowej Zimie. Jak ta królowa Zimy zabrała do swo-

ich sań tego chłopczyka, co się nazywał Janek, to jego malutkie saneczki niosła za niemi srebrna kurka. Prawdziwa srebrna kurka.

Bo królowa Zimy ma dużo takich srebrnych kurek...

Renia urywa i zamyśla się, a potem dodaje z westchnieniem, ale tak cichutko, jakby już tylko do siebie:

— Kiedy królowa Zimy ma aż tyle srebrnych kurek, to mogła mi była zostawić tę jedną Czubatkę.

— A może Czubatce przykrzyło się tu u nas? — domyśla się mamusia.

— Może... — godzi się Renia i zaraz się pociesza: — To jej tam teraz jeszcze lepiej, mamusiu?

— Pewnie lepiej.

— No to dobrze — i Renia uśmiecha się już prawie pocieszona.

Schodził teraz dzieciom czas na coraz nowych zabawach i coraz nowych lekcjach.

Tak przyszła wiosna i gdy już prawie zapomniano o przygodzie z Czubatką-Śnieżynką, stał się nowy dziw:

Mitka się znalazła!

A gdzie się znalazła?

No gdzie?

...Pod schodkami ganku, tuż obok krzaczka rozkwitających stokrotek.

Rzecz całkiem niepojęta.

Sprawiono Mitce ogromną owację. Siedziała przy prawdziwym stole, na pierwszem miejscu, daleko przed innemi lalkami.

Renia przyobiecała jej nową sukienkę z koroneczką i jak najczulszą opiekę.

Mitka zdawała się być bardzo rada i raz wraz kiwała głową. Wtem Renia krzyknęła:

— Mamusiu! Mitka ma czubek jak Czubatka-Śnieżynka!

Rzeczywiście, porcelanowy koczek Mitki był zupełnie podobny do białego czubeczka Czubatki-Śnieżynki.

Nie ulegało już wątpliwości, że Mitka a Czubatka-Śnieżynka są jedną i tą samą osobą.

Renia bardzo żałowała, że nie mogły się dokładnie porozumieć, dowiedziałaby się bowiem może jeszcze piękniejszych rzeczy niźli w bajkach Andersena.

W każdym razie Mitka ma przyobiecane solennie, że z nastaniem zimy nikt jej nie przeszkodzi zmienić się w srebrną kurkę i odlecieć do swojej królowej, byleby tylko na wiosnę wróciła znów do Reni.

— **ina.**

Nóż, widelec i łyżka

Nierzadko zdarza się, że ojciec lub matka upominają przy stole: „Nie bierz noża do ust, skaleczysz sobie wargi!" „Nie bierz palcami, tak się nie je".

Przed 1500 laty nie byliby rodzice musieli wciąż upominać, gdyż jedynym przedmiotem, pomagającym przy jedzeniu, był nóż.

A jeszcze dawniej, np. w czasach wojny trojańskiej, wszyscy, bogaci czy biedni, ludzie, wykształceni czy nie wykształceni, wszyscy posługiwali się przy stole jedynie palcami.

Coprawda, Grecy i Rzymianie używali łyżki, ale nie jak my do wkładania potraw w usta, lecz tylko do nabierania z wielkiego naczynia w mniejsze.

Łyżki znano również w starym Egipcie i Palestynie, ale i tam również nie służyły do tego celu, co dziś. Służyły do perfum i kadzidła. Wskazują na to wykopaliska.

Używane w średniowieczu noże, przekształcały się powoli w przedmioty służące do wbijania w potrawę, aż przybrały dzisiejszą formę widelca.

Używanie widelców przyjęło się dopiero w 1600 roku.

Wprowadzenie widelców nie szło łatwo. Jak, zresztą, każda nowość. Odnoszono się do widelców wrogo, uważano je za przedmiot zbytku i dowód zniewieścienia tego kto widelca używał.

Podobnie odnoszono się do serwety, którą w tym samym czasie wprowadzono w użycie. Najsamprzód używano serwety we Włoszech, gdzie ją nazywano: „salvetta". Z włoskiego salvetta urobiło się nasze: „serweta".

Mimo jednak trudności, u wszystkich narodów cywilizowanych przyjęło się używanie noża, widelca i łyżki i brzydkiem i opacznem wydałoby się, gdyby ktoś przedmiotów tych nie używał przy jedzeniu.